

Rok II.

1908



№ 17.

Czwartek, 23 Kwietnia.

# MARYAWITA

Czciciel

## PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

### Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

#### DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świad-  
czy o istnieniu Pana Boga.

(C.d.)

#### Dowody wolności woli.

Nie twierdzymy, żeby wszystkie akty naszej duszy były wolnymi. Wiemy bowiem, że człowiek nie jest wolnym w czynnościach spełnionych bez kontroli rozumu, albowiem poznanie umysłowe jest warunkiem działania woli. Z tego powodu odmawiamy wolnej woli dzieciom, które nie mają używania rozumu, osobom śpiącym, pijanym i obłąkanym. Podobnie

znoszą na chwilę lub zmniejszają wolność woli gwałtownie wybuchające żądze, czyli afekty, w szczególności zaś wielka bojaźń; niema też wolności w poruszeniach pożądania zmysłowego, zwanych przez moralistów motus primo-primi. Owszem przyznajemy, że wielką część naszych dziennych czynności spełniamy mimowolnie. Teza tedy nasza o wolności woli opiewa: Świadome akty naszej woli są wolne. Aby zaś udowodnić tę prawdę, przytoczymy za przykładem innych jej zwolenników, których zowią indeterministami lub libertystami, następujące argumenta.

Dowód psychologiczny, oparty na doświadczeniu wewnętrznym, czyli na świadomości.

Wartość świadectwa naszej świadomości tak jest oczywistą, że uznaje ją nawet większość sceptyków. Lecz świadomość przemawia z całą stanowczością za istnieniem wolnej woli. Najpierw wiadomo, że często się namyślamy, czy spełnić pewną czynność, lub jej zaniechać. Oto właśnie otrzymałem list, w którym przyjaciel zaprasza mnie do siebie. Za-

czynam się zastanawiać, co zrobić: jechać czy nie jechać. Rozważam racye, przemawiające tak za wyjazdem, jak i przeciw niemu, poczem decyduję się na jedno lub drugie.

W niektórych razach przemawia świadomość na korzyść wolnej woli jeszcze wyraźniej, dzieje się to mianowicie wówczas, gdy wybieramy między równymi dobrami, gdy z dwóch dóbr wybieramy mniejsze, lub wybieramy wprost zło.

Możemy wybierać między dwoma równymi dobrami. „Przyniesiono mi, pisze Piat,<sup>1)</sup> rachuek. Aby go zapłacić, mam dwa bilety po 100 franków, jeden po prawej stronie, drugi po lewej, w równej odległości ode mnie. W wypadku tym mam rację do decyzji: trzeba płacić. Ale nie mam żadnej, by wyciągnąć rękę raczej na prawo, aniżeli na lewo. Skąd pochodzi, że jestem mocen wybierać? Mówią mi, że to się dzieje wskutek nieświadomej zmiany w organizmie... Lecz przeciw temu niczem nieuzasadnionemu tłumaczeniu protestuje moja świadomość w imię prawdy, bezpośrednio poznanej. Decyzja nie jest mi wcale narzuconą, ale pochodzi ode mnie. Wobec motywów psychologicznie równych ja sam rozstrzygam.“

W drugim wypadku poznajemy doskonale, że z dwóch dóbr jedno jest większe, drugie mniejsze, a jednak wybieramy mniejsze. I dlatego po zapadłej decyzji woli żałujemy często, że wybierając, nie poszliśmy za motywami, które nam rozum przedstawiał jako silniejsze; dlatego cały świat uznaje trafność cytowanych już słów poety: *Video meliora proboque, deteriora sequor.*<sup>2)</sup> Bo też postępowanie podobne będzie najczęściej nieroztropne i lekkomyślne, jak np. wówczas gdy wyrzekając się cnoty, wybieramy

my przyjemność, łączącą się z grzechem...

Co więcej, świadomość nam mówi, że możemy wybierać nawet to, co nie tylko samo w sobie jest złem, ale co my sami za złe uważamy. Stracić np. wzrok jest fizycznym złem, a pozbawić się go dobrowolnie, złem moralnym; kto jednak zobaczy w tem niemożliwość, aby nie mógł kto oślepić samego siebie?

Słusznie tedy napisał Descartes: „*Nous sommes tellement assurés de notre liberté morale, qu'il n'y a rien que nous connaissions plus clairement.*“ „Tak jesteśmy przeświadczeni o naszej wolności moralnej, że ponad nią nic niema dla nas bardziej jasnego.“

Niestety potężny głos świadomości chce przygłuszyć dzisiejsza krytyka, podnosząc przeciw niemu najrozmaitsze zarzuty.

a) I tak najpierw według Stuarta Milla wolność woli ani nie jest, ani nie może być przedmiotem doświadczenia wewnętrznego. To bowiem doświadczenie „nie jest proroczem,“ t. j. nie odnosi się do tego, co będzie, lub co może być, ale do tego, co się obecnie w mej duszy dzieje. Lecz w wolności woli mieści się wybór tego, czego jeszcze niema, co jest tylko możliwe.

Odpowiadamy na to krótko, że świadomość wolnej woli nie jest wcale świadomością możliwości lub przyszłości, o których rzeczywiście doświadczenie wewnętrzne nic nam powiedzieć nie może; ale świadomością konkretnego stanu teraźniejszego, a mianowicie odpowiedniej dążności woli do działania. Ta zaś dążność jest początkiem aktu, czyli rozpoczętym aktem woli i dlatego może być przedmiotem naszej świadomości. Stąd błąd St. Milla polega na tem, że miesza z sobą dwie rzeczy całkiem różne: możliwość aktu z aktem rzeczywistym, choć niekompletnym.

b) Fürkheim<sup>1)</sup> znowu, powołując

1) La liberté (dzieło nagrodzone przez Akademię frnncuską). Paryż 1895, t. II, str. 91. Zobacz też autor artykuł w „*Annales de philosophie chrétienne*,” t. 34, str. 457 i n.

2) Widzę to co dobre i pochwalam, wszakoż za gorszem idę.

1) Zur Psychologie des Willens, Würzburg 1900, str. 129.

się na Wundta, zaprzecza, jakoby świadomość przemawiała za wolnością woli. Gdyby bowiem tak było, nie możnaby zrozumieć, dlaczego tylu ludzi nie chce jej uznać.

W każdym razie uznaje ją ogół, bo determiniści, podobnie jak sceptycy, należą do wyjątków. Jeżeli zaś wolność woli jest faktem świadomym u ogółu; musi nim być także u deterministów wszystkich, a więc i u tych, którzy utrzymują, iż świadomość nic im nie mówi o wolności w wyborze; inaczej nie byłiby ludźmi. Ale co innego być świadomym, że się jest wolnym, a co innego przyznać się do tej świadomości. Upór człowieka może się posunąć do zaprzeczenia słowami prawd najoczywistszych, do odrzucenia zasady sprzeczności, do wątpienia o własnem istnieniu. „Nihil — powiada Cycero<sup>1)</sup>—tam absurde dici potest, quod non dicitur ab aliquo philosophorum.“ „Niema nic tak dalece niedorzecznego, czegoby jaki filozof nie twierdził.“ W kwestyi wszakże, o której mówimy, zaprzeczenie faktu świadomości posiada inne jeszcze przyczyny, na których czele stoją najczęściej ateizm i życie niemoralne. Kto się wyrzekł wiary w Boga i dał folgę swoim chuciom, ten chcąc przytłumić głos świadomości, który mu mówi, że działa z wyborem i odpowiada za swe czyny, odwraca umyślnie od niego swą uwagę, a chwytą się wygodnych sofizmatów. Człowiek chce wierzyć w sofizmat, podobnie jak niektórzy kłamcy chcą wierzyć w prawdziwość własnego kłamstwa. Lecz takie chcenie wbrew oczywistości nie tylko nie obala wolności woli, lecz owszem wyraźnie ją zatwierdza, gdyż wolność woli polega właściwie na możliwości chcenia i zgodzenia się nawet na to, co się sprzeciwia innym władzom duszy: rozumowi i czuciu.

c) Trzeci zarzut powiada, że świadomość wolnej woli należy uważać za skutek naszej ignorancyi. Tak uczą Hob-

bes, Spinoza, Bayle, Leibnitz, a za dni naszych obok wielu innych Alfred Fonillée. Jeżeliby fryga, oto słowa pierwszego z nich, którą puszczaają dzieci, miała świadomość o swym ruchu, myślałaby z pewnością, że ruch zależy od jej woli. Dajcie świadomość, woła Spinoza, kamieniowi, a spadając z pewnej wysokości na ziemię, będzie przekonany, że jego własna wola jest przyczyną tego ruchu. Igła magnetyczna, powtarza za Baylem Leibnitz, zwraca się zawsze ku północy; gdyby o tym ruchu wiedziała, a z drugiej strony nie znała wcale jego przyczyny, uważałaby się za wolną. Abyśmy—tak znowu rozumuje Tonillée—głos świadomości, który nam mówi o wolnej woli, mogli uważać za nieomylny, musielibyśmy znać na wylot całą naszą istotę z wszystkimi jej fizycznymi i moralnymi przymiotami, nawyknięciami, temperamentami, z wszystkimi, słowem, przyczynami jej działania; lecz takie poznanie przechodzi nasze siły.

Atoli zarzut ten, w jakakolwiek przystraja się formę, zbyt jest słaby, aby potrafił przygłuszyć świadectwo naszego doświadczenia wewnętrznego. Wszak świadomość mi mówi, że nie tylko chcę i wybieram, lecz także, że w mem chceniu i wyborze nie ulegam przymusowi żadnych przyczyn wewnętrznych; prawda, iż przyczyny takie istnieją we władzy czucia, w żądzach i skłaniają mię raz na tę, drugi raz na inną stronę, ale nie zniewalają!

Powtóre, jeżeli świadomość wolnej woli mogłaby mieć tylko wówczas znaczenie, gdybyśmy znali doskonale to wszystko, co się w nas dzieje, wówczas należałoby to samo zastosować do świadomości, o ile nam mówi o innych naszych stanach czynnych, czy biernych, a nawet o naszym własnem istnieniu. Ponieważ zupełna znajomość mej istoty przewyższa moje siły, przeto nigdy nie mogę dać wiary wewnętrznemu doświadczeniu, które mi mówi, że jestem, że widzę, ból cierpię, że chcę, myślę i t. p.

Nadto, gdyby przekonanie o czynnej

1) De Divin., II, 58.

obojętności woli było tylko następstwem nieznamości działających na wolę przyczyn, wynikłoby z tego, że im większą jest znajomość rzeczonych przyczyn, tem słabiej przemawia za wolnością świadomość. Tymczasem nie łatwiejszego, jak zauważyć, że świadomość o wolnej woli stoi właśnie w prostym stosunku do znajomości motywów skłaniających ją do aktu. I tak, jeżeli dobrze poznają racje, przemawiające za jedną i drugą stroną, między którymi mam wybierać, jeżeli wiem, które z nich i dlaczego są silniejsze od innych: wówczas, dokonywując wyboru, jestem świadom mej wolnej de-

cyzyi w całej pełni; przeciwnie wolność nasza jest stosunkowo słabą, jeżeli nie zdajemy sobie należytej sprawy z przyczyn naszego działania. I nie może być inaczej, skoro poznanie rozumu stanowi podstawę i warunek wolności. Wreszcie wprost od rzeczy jest przykład o frydze, igle magnetycznej i t. d.; gdyby bowiem te rzeczy mogły myśleć, poznawałyby także, iż wykonywane przez nie ruchy nie są wolne, ale konieczne, podobnie jak nam przedstawia się koniecznym przewrócenie się przechodnia, na którego najechała dorożka.

(C. d. n).



## Pismo Święte.

### NO W Y T E S T A M E N T.

#### Ewangelia według św. Mateusza.

##### Uwagi do rozdziału IV.

(C. d.).

Opatrzność ujmuje się za wzgardzonymi i wybiera tych, których pycha ludzka odrzuca. Nie Judea, ale Galilea ujrzy pierwsze światło Królestwa Bożego; wieśniacy na roli jej pracujący, rybacy w jeziorze jej połowu szukający, celnicy w przystaniach i na drogach jej zasiadający, będą wybrani za narzędzie do wykonania wielkiego dzieła tego.

Gdy Jezus, uchylając się od nienawiści i grózb przełożonych żydowskich, opuszczał Jerozolimę i szedł do Galilei, niosąc jej Ewangelię swoją, sława Jego wszędy już była głośną. Wymowa Jego i nauka, a szczególnie cuda Jego objawiały Go jako istotę nadzwyczajną: pociągał rzeszę, uderzał wyobraźnię, wzbudzał ciekawość i pełne zapалу uwielbienie.

Począł chodzić po całej krainie, od wsi do wsi, i od miasta do miasta, nie pomijając żadnej najmniejszej synagogi, w dni i w godzinach, kiedy lud się do nich zgromadzał. Wszędy Go poprzedzała sława Jego, wszędy też witano Go z zapalem. Wszędy lud tłumnie przybiegał, pragnąc Go widzieć i słyszeć. Po odczytaniu Zakonu i proroków, przewodniczący w zgromadzeniu podawał Mu księgę, a On, wstawszy według zwyczaju, i wskazany ustęp przeczytawszy, siadał potem, i to co przeczytał, objaśniał.

Przepowiadanie w Galilei zajmuje w publicznem życiu Jego znaczny przeciąg czasu; trwało ono ośm do dziesięciu miesięcy, od święta Purym roku 29 aż do święta Namiotów tegoż roku. Wszystko

dzieło Jezusa, — to co On nazywał Królestwem swoim, — to dzieło, które pod nazwą Kościoła miało napęlić wszystek świat, założone, urządzone zostało w ciągu tych kilku miesięcy.

W porządku rzeczy ludzkich największemu nawet geniuszowi życia nie starczy na zupełne ukształcenie uczniów swoich, na utwierdzenie ustaw swoich, na utworzenie państwa, na naprawę danej religii; potrzeba mu długich lat na urzeczywistnienie myśli i planów swoich; Jezusowi wystarczyło kilka miesięcy. W tej maluczkiej tetrarchii Herodowej, w tej najbardziej wzgardzonej części ziemi Izraelskiej objawił sobie kim jest, zawładnął sumieniem ludzkim w osobie kilku ubogich Galilejczyków, których Apostołami swymi uczynił, i z nimi i w nich dał początek Królestwu swemu, które nie miało znać żadnych granic, ani w przestrzeni, ani w czasie.

Ubóstwo środków nie odpowiada ani z daleka nawet niezmierzonej wielkości skutków, i przeciwieństwo to stanowi największe z zagadnień historii. Ten jest znak Jezusa. Krytyka niezależna od wpływów naturze jej obcych, staje przed tym znakiem, i nie waha się uznać, że jest to znak Boga, prawdziwy cud.

Prorok Galilejski ukazuje się przed nią przyodziany w moc Boską i twórczą. Wszelkie tytuły ludzkie: filozofa, doktora, prawodawcy, reformatora, nawet to miano proroka, którem witały Go rzesze, niedostateczne są i nie wyczerpują przed-

miotu; pod zewnętrzną postacią Syna Człowieczego prawdziwie jest w tej istocie Syn Boży.

Chcąc zrozumieć potęgę działania Jego w tem nowem otoczeniu, i wypadki jakie zaznaczyły apostołstwo Jego, musimy przedewszystkiem dokładniej zapoznać się ze stanem opinii i świadomości powszechnej tego ludu, do którego P. Jezus tu przyszedł dla przepowiadania mu Ewangelii.

W klasie wykształceńszej górowało ściśle stronnictwo faryzejskie. W nauczaniu i w praktykach swoich stronnictwo to tem większą okazywało surowość, że niższe warstwy ludności z poganami, licznie w kraju osiadłymi zmieszane, nie dość, zdaniem tych rygorystów, gorliwymi były w przestrzeganiu ich obserwacyi, i nie dość fanatycznie odpychały od siebie obce zwyczaje i religie. Zresztą, zarówno z pospółstwem, faryzeusze ci nienawidzili panowania rzymskiego i z trudnością poddawali się konieczności płacenia czynszu cesarzowi.

Arystokracja składała się z Saduceuszów; tworzyła ona tak zwane stronnictwo Herodyanów, uznając Heroda za prawowitego Króla żydowskiego, pomimo idumejskiego pochodzenia jego. W jej ręku były i bogactwo i dostojęstwa, ona zajmowała wyższe urzędy i podobnie jak arystokracja w Judei, żyła w zbytkach, gardząca ludem, oddana tetrarchom, i z góry przeciwna wszelkiemu ruchowi, mogącemu przebudzić lub podnieść uczucia religijne i patryotyczne narodu. Z pomiędzy urzędów, przez tę klasę piastowanych, najwstrętniejszym ludowi był urząd naczelnych poborców. Dostojnicy ci w sprawowaniu urzędu swego posługowali się licznym zastępem urzędników podwładnych, egzekutorów, celników, płatników, których obowiązkiem było ściągać podatki rządowi należne. Była to klasa ludzi wstrętna ludowi, z powodu ździerstw i niesprawiedliwości, które stanowiły wybitną cechę jej. Pospółstwo, fiskalnemi tych celników łupieżstwami uciskane, nienawidziło ich. Faryzeusz, w patryotyzmie

swoim urażony, nie mógł im przebaczyć tego, że łączą się z poganami i dają się używać za narzędzia niewoli narodu; traktował ich jak paryasów, jak złodziejów i rozbójników, i świadectwa ich w sądzie nie dopuszczał. <sup>1)</sup> W Galilei więcej było tych celników niż w innych częściach kraju, jak tego wymagała i większa urodzajność ziemi, i bardzo gęste tej dzielnicy zaludnienie, i drogi licznie uczęszczane, i handel na wybrzeżach jeziora między miastami Galilei, Dekapolii, Trachonickiej, Iturejskiej i Damasceńskiej krainy, bardzo ożywiony.

Celnicy pochodzili z klasy niższej, z pomiędzy tych, którzy w sposobie życia swego nie trzymali się zbyt ściśle rygoru zwyczajów faryzejskich, a których za to stronnictwo gorliwych, w pysze rytualnej pobożności swojej, traktowało z najgłębszą pogardą, zowiąc ich bezbożnikami i grzesznikami, narówni z lichwiarzami i złodziejami, i grajkami, i skotarzami, i handlarzami, sprzedającymi owoc zebrany w roku szabatowym, i skoczkami bawiącymi pospółstwo przedstawianiem walk kogutów i innego pastwa. <sup>2)</sup>

Większość ludności po wsiach i po miastach ulegała pogardliwej nadętości faryzeuszów, którzy wszędy tworzyli pewien rodzaj zaściankowej arystokracji, i których wyższość każdy bez sporu uznawał, bo wyobrażali w osobie swojej patryotyzm, i—co na Wschodzie, a szczególnie dla Żyda rzecz najważniejsza,—wiedzę Księgi świętej i obrzędów.

Nauki jednak faryzejskie i saducejskie, choć w Jerozolimie przeważny wywierały wpływ na klasy średnie, tu w masie ludu się nie przyjmowały. Lud prosty, w każdym kraju, mało dba o uczonne wywody nauki i o subtelności kazuistyki. Wszechwładnie za to, w tych krainach, panowała między ludem gorąca miłość ojczyzny, oczekiwanie Mesyasza oswobodziciela, a w dziedzinie praktyk

<sup>1)</sup> Sanhedr., fol. 25 2.

<sup>2)</sup> Sanhedr., i d.

religijnych obyczaj corocznych walnych pielgrzymek do Jerozolimy.

Od kilku miesięcy wrzenie umysłów wywołane mesyańskim przepowiadaniem Jana Chrzciciela, wzmogło się do najwyższego stopnia. Galilejczycy tłumnie się garnęli do tego proroka, który im przyjsście Boga oznajmiał; wielu zupełnie do niego przystało w charakterze uczniów. Uwięzienie Jana nie tylko nie osłabiło tego ruchu, ale go owszem spotęgowało. Więzień Heroda jaśniał w oczach ludu promieniący aureolą męczeństwa. Prześladowanie nie stłumia głosu proroka, ale raczej wyższą jeszcze i świętszą stwierdza go powagą. Wszystka ta rzesza, która go ze drżeniem radosnem słuchała, teraz oczekuje Mesjasza. Celnicy owi i jawno grzesznicy, którzy byli przyjęli chrzest, wyznając grzechy swoje, coraz tęskniej i niecierpliwiej zapytywali siebie: kiedy wreszcie przyjdzie Pan, i którą się drogą ukaże.

Jedno słowo było na ustach wszystkich, zamykające w sobie wszystkie te nadzieje i niespokojne oczekiwania, a tem słowem było: „Przybliżyło się Królestwo Boże.“<sup>1)</sup>

Słowo to, wzięte z Daniela proroka, oznacza królestwo Mesjasza, które ma nastąpić po wielkich monarchiach ziemskich, i blaskiem i dobroczynnem panowaniem swoim je zaćmić.

Myśl w tem słowie, choć ogólnie tylko, bez bliższego określenia wyrażona, jest to wszystek duch narodu żydowskiego: tą myślą żyje, ta myśl jest nicią przewodnią historycznego rozwoju jego. Z niej prorocy czerpią najwspanialsze wyrocznie swoje; nie masz ani jednego, któryby jej nie opiewał; od Joela aż do Zacharyasza i Malachiasza,—Ozeasz, Izajasz, Micheasz, Sofoniasz, Jeremiasz, Ezechiel, Aggeusz, Daniel<sup>2)</sup>—wszyscy, ilu ich by-

ło, utrzymują w duszy narodu tę nadzieję Królestwa Bożego i wieku Mesyasowego, wszyscy, w barwach olśniewających i w rysach coraz wydatniejszych, malują oną erę, do której Jehowa stopniowo lud swój i wszystko człowieczeństwo prowadzi.

Objawienia<sup>1)</sup> ostatnich dwu wieków przed przyjściem Pana Jezusa pełne są tej myśli. Było to zasadą w szkołach żydowskich, że modlitwa, w którejby nie było wspomnienia o Królestwie Bożem, nie jest modlitwą.<sup>2)</sup> Według obrządku kościoła Jerozolimskiego lud na modlitwę kapłana odpowiadał, wołając wielkim głosem: „Błogosławione imię chwały Królestwa Bożego na wieki.“<sup>3)</sup>

Słowo to, przechodząc przez usta Jezusa, rozszerza się i ogień wznieca. Nie masz drugiego, któreby było tak popularnem. Każdy naród ma takie hasła swoje, które w danej chwili czarodziej-ski nań wpływ wywierają. Każde stronnictwo, różnie je rozumiejąc i tłómacząc, sobie je przyswaja; ale myśl w nich wyrażona, zawsze sprawia niechybny swój skutek: wzbudza uwagę, rodzi współczucie, roznieca namiętności. Skąd ten niepoko-nany urok ich? Stąd oczywiście, że wyraża się w nich mniej lub więcej dobitnie ideał w danym czasie pociągający lub namiętnie pobudzający dany naród, czy dany wiek, czy całą danego wieku cywilizację.

U wielu słowo to pozostało ogólnem jakimś, nieokreślonym wyrażeniem. Pospólstwo nie bawi się w analizę i dokładne definicje; owszem jeżeli kiedy usiłuje zrozumieć, miasto zrozumienia, umniejsza tylko i materyalizuje wyższe znaczenie rzeczy.

Co było między Żydami lepszego, ci żyli w ufności swojej w wielkie obietnice Boga, w miłosierdzie i wierność Jego; oczekiwali dzieła spełnić się mającego,

1) Mat. III, 2.

2) Ob. Joel. II, III; Oze. XIV; Mich. V; Jerem. XXIII, 4; XXX, XXXI, 31—40; Ezech. XXXIV, 10-23; Izaj. XXXV, XLII, XLIX, L, LI, LIII, LXI i t. d.; Agg. II, 1—9, 18—20; Zach. II, III; Malach. III; Dan. VII.

1) Ob. Księga Enocha i mały psalterz Salomona.

2) Babyl. Beracoth, fol. 40, 2.

3) Babyl. Taanith, fol. 16, 2.

ale nie określali sobie z góry, jakim ono ma być, by snąć uprzedzenie nie przeskodziło im do poznania go.

Po za tem najlepszem i najzdrowszem jądrem narodu, łatwo dostrzedz dwojaki prąd, porywający umysły i na błędne tory je ciągnący: jeden ziemski i polityczny, drugi zakonny i religijny. Ci, którzy uwodzą się pierwszym, pod nazwą Królestwa Bożego marzą o przywróceniu królestwa Izraelskiego, o wyzwoleniu z pod jarzma rzymskiego, o Mesyaszu, który będzie ziemskim tego Królestwa monarchą. W prostocie i zapalczywości wiary swojej już widzą Jerozolimę, jako się stała ogniskiem i metropolią wszystkich narodów, widzą dom Jehowy otwarty na przyjęcie pogan tłumnie doń przybiegających, i pokłon oddających Bogu Izraelskiemu, i Mesyasza Izraelowego Królem wszystkiego świata obwołujących.

Rozgorączkowani nadzieją, drżą z radości na samo wspomnienie tego świata nowego, opływającego w szczęśliwość i wesele,—prawdziwego wieku złotego ludzkości mesyańskiej. Prostoduszna łatwo wierność ludu ma to do siebie, że kocha się w złudzeniach, a przeszkód zgoła nie widzi. A Galilejczycy tem pochopniej oddawali się tym urojeniom, że zupełnie odpowiadały niezależnej i wojowniczej naturze ich.

Ci znowu, którzy szli z prądem zakonnym i religijnym, obiecywali sobie

przedewszystkiem tryumf Zakonu Mojżeszowego, jak go od czasów Ezdrasza uczeni w Piśmie i Hassydymowie wykładali. Gotowi byli pozostać pod jarzmem obcem, byle tylko Bóg Izraelski stał się Bogiem powszechnym, i Thora powszechnym kodeksem. Ten kierunek przeważał w szkołach i u przełożonych ludu, — czy to Saduceuszów, oddanych rządowi, czy Faryzeuszów umiarkowanych ze szkoły Hillela.

W miarę, jak mnożące się klęski ducha patryotycznego przygnębiały, ten drugi kierunek religijny coraz bardziej będzie się potęgował i pod piórem doktorów talmudystów w coraz jaśniej i wyraźniej określonej sformułuje się naukę.<sup>1)</sup> Dla tych Żydów, politycznemi i religijnemi uprzedzeniami swemi zbłąkanych, Królestwo Boże nie jest to nic innego, jedno własne ich królestwo. Wszyscy oni własną myśl swoją stawiają na miejsce myśli Bożej; tamci chcą cały świat uczynić poddanym jednemu narodowi, ci spętać sumienie więzami zakonu niedoskonałego. Inaczej było napisano w wyrokach Bożych: naród żydowski miał zginąć, a Zakon Mojżeszowy zostać dopełnionym. Jedną tylko istotą w całej zupełności zrozumiała i objawiła myśl Bożą, zawartą w tem słowie „Królestwo Boże:“—był to Pan Jezus.

<sup>1)</sup> Ob. Beracoth, c. 2. Gemara Babyl. fol. 13, 2; f. 15, 1; Zohar. Lewit., f. 53.





# Przenajświętsza

## Eucharystya.

### I.

Komunia Święta jako źródło życia chrześcijańskiego i ognisko zjednoczenia z Bogiem.

### C.

(C. d.)

Jezus Chrystus własnym przykładem wskazał na to prawo i obowiązek kapłanów Swoich, gdy przed rozpoczęciem ostatniej Uczty Paschalnej umywał nogi uczniom. Takim aktem pokornego służenia i przedziwnej miłości zamknął ziemski swój żywot i otworzył drogę do nowego życia w Eucharystyi. Przykład ten — dany przez Mistrza Boskiego na kilka godzin przed Jego śmiercią — nie może iść w zapomnienie; powinien stanowić dla każdego kapłana nierozdzieloną część świętego testamentu i ostatniej woli Jezusa Wymownie i z pełną miłości prośbą mamy to zaznaczone przez Niego na Ostatniej Wieczerzy: „Wy mnie zowiecie Nauczycielu i Panie; a dobrze mówicie, bom jest. Jeśli tedy Ja Pan i Nauczyciel umyłem nogi wasze, i wy powinniście jeden drugiego nogi umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście jakom Ja wam uczynił, tak i wy czynili. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Nie jest większy sługa nad Pana, ani posłaniec jest większy nad onego, który go posyła. Jeśli to wiecie, błogosławieni będziecie, jeśli to uczynicie.“<sup>1)</sup> Taki jest testament Jezusa dla Kapłanów Nowego Przymierza;

testament na wszystkie wieki. Biada kapłanom, gdy o tem zapomną.

Boski ludzi Miłośnik po zasileniu uczniów własnem Ciałem i Krwią Swoją Przezystą, z radosnem wzruszeniem wejrzawszy na nich i rzekł z wyrazem najtkliwszej miłości: „Wy jesteście, którzyście wytrwali przy Mnie w pokusach Moich.“<sup>1)</sup> Ta wierność ich mężna nie będzie płonna. Syn Człowieczy nie zawsze będzie poniżony i cierpiący; przyjdą dla Niego dni zwycięstwa i pełnego majestatu tryumfu. Dlatego dodaje On. „A Ja wam odkazuję Królestwo, jako mi odkazał Ojciec Mój; abyście jedli i pili u stołu Mego w Królestwie Mojem i siedzieli na stolicach, sądząc dwanaście pokoleń Izraelskich“<sup>2)</sup>

Przyszła chwała Apostołów, zapowiedziana przez Zbawiciela, bynajmniej nie zmięczyła serca Judasza; on ani myśli cofnąć się z drogi zbrodni, by stać się uczestnikiem tej chwały. Jezus widzi to i trwoży się o jego duszę, więc powiada: „Nie o wszystkich was mówię: Ja wiem, których obrałem. Ale żeby się wypełniło Pismo: Który je ze Mną chleb, podniesie przeciwko Mnie piętę swoją. Teraz wam powiadam, przedtem niż się stanie, abyście gdy się stanie, wierzyli, iżem Ja jest.“<sup>3)</sup>

Bolesna myśl, że jeden z uczniów jest zdrajcą, — obłuda Judasza, — gorąca żądza zbawienia go, — zapamiętałość zdrajcy, odpychającego od siebie wszystkie przestrogi i trwającego w zbrodniczem postanowieniu: wszystko to porusza do głębi duszę Boskiego Mistrza. „Zatrwożył się duchem,“<sup>4)</sup> powiada Jan św. Lecz synowskie zdanie się na Wolę Ojca, — która chciała, by zniósł zdradę umiłowanego ucznia, — górowało w Panu Jezusie nad wszystkimi poruszeniami ducha. Więc w tejże chwili stanowczym i spokojnym głosem raz jeszcze oświadcza: „Zaprawdę, za-

1) Jan XIII, 13—17.

1) Łuk. XXII, 28.

2) Łuk. XXII, 29. 30.

3) Jan XIII, 18. 19.

4) Jan XIII, 21.

prawdę wam powiadam, że jeden z was wyda mię.“<sup>1)</sup>

Uczniowie z większem jeszcze zaniepokojeniem i trwogą spojrzeli na siebie, usiłując przeniknąć tajemnicę, której Mistrz Boski w dobroci Swojej nie chciał wyjawić.

Na prawo przed Panem Jezusem siedział Jan— umiłowany przez Niego uczeń, z lewej strony za Mistrzem—Piotr. Piotr—ognistego temperamentu—nie mógł znieść dłużej niepewności. Przechylił się nieco za Mistrza i skinął na Jana, aby zapytał o imię zdrajcy. Jan skłoniwszy głowę na piersi Jezusa, rzekł „Panie, kto jest?“<sup>2)</sup> Jezus wydał imię zdrajcy tylko uczniowi, przed którym Jego Serce nie miało tajemnic: „On jest,—rzekł,—któremu ja omoczony chleb podam.“ I natychmiast dodaje Ewangelia: „A omoczywszy chleb, dał Judaszowi Szymona Iskaryoty.“<sup>3)</sup> Judasz przyjął i spożył podany sobie chleb. Był to ostatni akt jego obudy. Duch szatański posiadał go; Judasz stał się jego powolnem narzędziem. Nieszczęśliwy wyczerpał i odepchnął Miłosierdzie Boże; dopełniła się miara. Jezus rzekł w końcu do niego straszne słowo: „Co czynisz, czyni rychlej.“<sup>4)</sup> Bez wątpienia nie był to rozkaz ani rada. Jezus bowiem potępiał czyn Judasza. Mówiąc przeto te słowa do niego, oznajmił, że nie będzie przeszkadzał dokonaniu zdrady. Z obecnych nikt, prócz Jana nie mógł zrozumieć tych słów Jezusa. „Niektórzy mniemali, powiada Ewangelia,—gdyż Judasz miał mieszek, iż mu rzekł Jezus: Nakup tedy czego nam potrzeba na dzień święty; albo iżby co dał ubogim.“<sup>5)</sup>

Gdy Judasz wychodził z wieczernika, była już noc. Z jego wyjściem dla Jezusa rozpoczęła się Męka. Judasz dokonaniem swej zdrady miał dać początek

akcyi bogobójczej. Miała ona być szybka, straszna, okrutna;—nazajutrz, zanim skończy się dzień, Krew Sprawiedliwego miała być przelana. Wszystko to miało się dokonać. Jezus już był gotów. Gdy rzekł do Judasza: „Co czynisz, czyni rychlej,“—już wydał Siebie na Mękę.

Męka, Śmierć i pozostanie Ofiarą w Przenajświętszej Eucharystyi—to główne Dzieło Jezusa, dla którego przyszedł na świat. Jezus wydał Siebie na Ofiarę za wszystkich. Odkupił i wybawił od złego całe zatracone człowieczeństwo. Nieogarnioną miłością pociągnął do Siebie wszystko, co szukało Boga. Umierając wypełnił Wolę Ojca, który postanowił przez Syna naprawić wszystko. Krwią własną przypieczętował prawdę Swojej nauki i wieczność Swego Królestwa. Podejmując śmierć, śmierć zwyciężył i wszedł do żywota na łonie Ojca Swego, by wprowadzić tam Swoich wybranych. Wreszcie na uwięzienie Swego Dzieła, pozostał jako Ofiara, pokarm i napój w Przenajświętszej Eucharystyi, by dalej prowadzić Dzieło Zbawienia, odrodzić ludzkość całą i wykarmić ją własnem Ciałem i Krwią, czyniąc ją doskonałą w świętości żywota. To jest Chwała Jego Ojca. Jedna z drugiej rodzi się, jedna drugą potęguje. Obie oświecają i upajają weselem duszę Jezusa. Ta dusza czując się blizką śmierci, niebawem pograży się w konaniu i całej jego grozie. Jednakże w tej chwili Duch Boży daje odczuć jej cudowne skutki Męki Bolesnej, ukazuje jej potęgę i Chwałę Eucharystyi w odnowionej ludzkości.

Dlatego Jezus drogę na Mękę i śmierć rozpoczyna hymnem tryumfu i woła: „Teraz jest uwielbiony Syn człowieczy, a Bóg uwielbiony jest w Nim. A jeśliż Bóg uwielbiony jest w Nim, i Bóg uwielbi Go Sam w Sobie; a natychmiast Go uwielbi.“<sup>1)</sup>

Tak Boski ludzi Miłośnik kończy ustanowienie Przenajświętszego Sakramentu na żywot świata.

1) Jan XIII, 21.

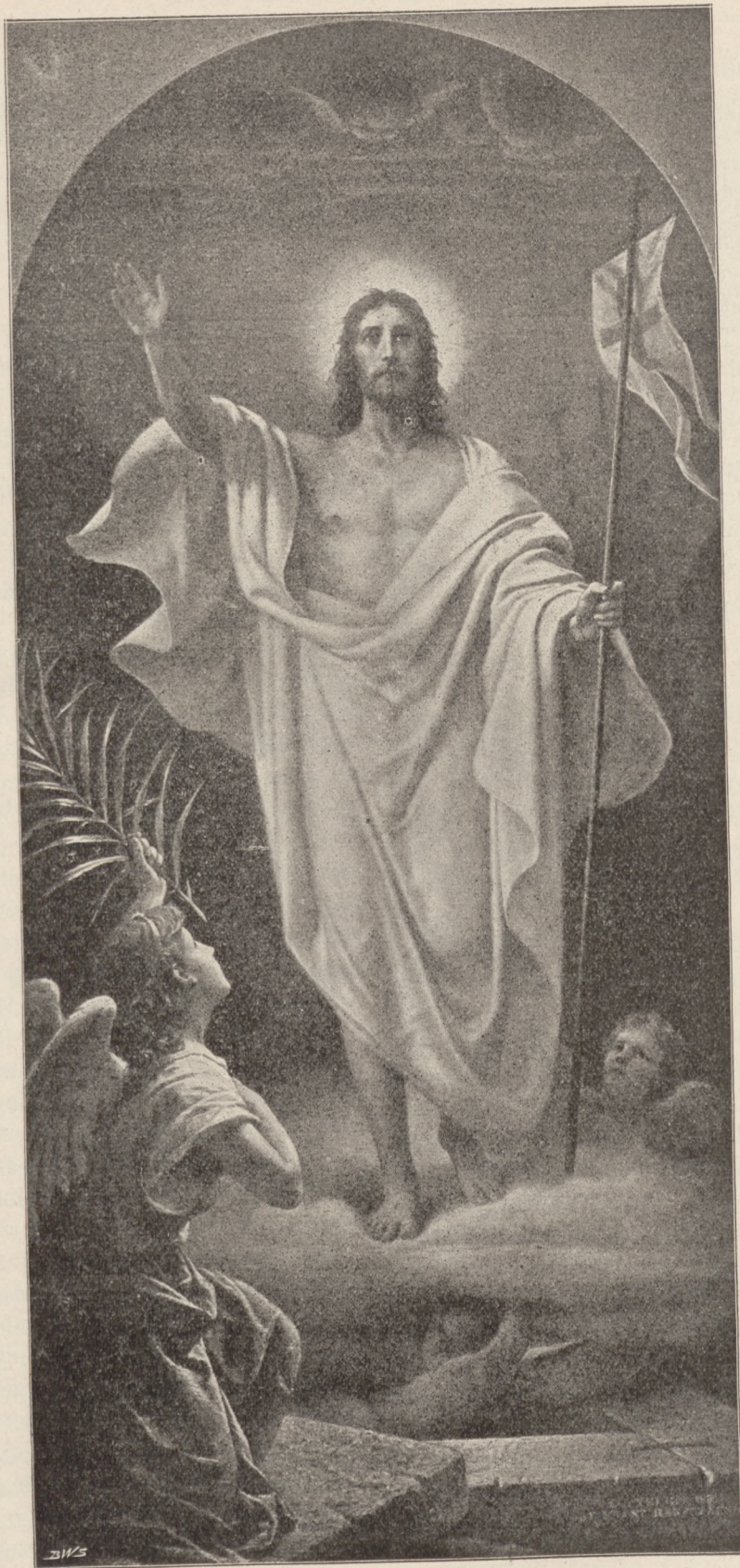
2) Jan XIII, 25.

3) Jan XIII, 26.

4) Jan XIII, 27.

5) Jan XIII, 29.

1) Jan XIII, 31, 32.



ZMARTWYCHWSTANIE CHRYSTUSA PANA.

## D.

Zapowiedź i ustanowienie Przenajświętszego Sakramentu nauczyły wiarę naszą, czem jest sama w sobie ta Tajemnica Miłości i jaki jest cel Jej ustanowienia. Pozostało nam tedy mocną wiarą wierzyć w ten Boski Sakrament i wielbić Go czcياً—naturalnie płynącą z niekłamanej miłości. Tak istotnie, bo tylko miłość rozumie dzieła miłości i mocna jest wielbić je godnie. Ten zaś Sakrament jest arcydziełem miłości — i to nie ludzkiej ani nawet anielskiej, lecz miłości Boga.

Z samych słów zapowiedzi i ustanowienia Eucharystyi, któreśmy słyszeli, jakż przebija miłość przedziwna. Bo czyż to nie język niepojętej istotnej Miłości mówił nam: „Kto pożywa Mego Ciała, a pije Moją Krew, we Mnie mieszka, a ja w nim?“ <sup>1)</sup> Czyż to nie słowa tejże Miłości, kiedy przy ustanowieniu Boskiego Sakramentu woła do umiłowanych: „Bierzcie i pożywajcie: To jest Ciało Moje, które za was będzie wydane...“ <sup>2)</sup> Pijcie z tego wszyscy: Albowiem ta jest Krew Moja Nowego Testamentu, która za wielu będzie wylana?...“ <sup>3)</sup> Ileż w tych słowach miłości! Jakie jej zatwierdzenie i dowody! Miłość wszystko czyni, wszystko oddaje dla umiłowanego. A wždy co? „Ciało Moje“—powiada Jezus,—„Krew Moja.“ Miłości nie dosyć jest dać wszystko, co posiada; ona musi oddać siebie, dać całą swoją istotę. W jaki zaś sposób? Wyjaśnia to Jezus, gdy mówi: „Ciało wydane, Krew przelana.“ O, tutaj dopiero poznajemy miłość w całym jej blasku! Jej dno ostatnie jest w tem właśnie, żeby się oddawać, oddawać zaś całkowicie i ustawicznie. A Boski ludzi Miłośnik, Jezus Chrystus, oddaje i wydaje Swe Ciało na zupełne zniszczenie; wylewa i przelęwa Krew Swoją do ostatniej kropli.

(C. d. n.)



<sup>1)</sup> Jan VI, 57.

<sup>2)</sup> I. Kor. XI, 24.

<sup>3)</sup> Mat. XXVI, 28.

## Dzieło Miłosierdzia.

### HISTORIA MARYAWITÓW

#### XII.

(C. d.)

„Nieudany 29 Czerwca pogrom—jak również dokonywane tu i owdzie napady na maryawitów świadczyły o tem, że ci z dniem każdym mogą spodziewać się pogromu. Wobec tego maryawici postanowili udać się do rzeczywistego źródła, z którego wychodziła cała przeciwko nim akcja, — a mianowicie do miejscowego dworu, do państwa Jaworowskich. U nich bowiem stale mieszkał ks. Brzózy i kierował walką z „heretykami.“ Maryawici prosili gospodarza domu o usunięcie niespokojnego kapłana. W odpowiedzi na taką prośbę wysłano gońców do Płońska z alarmującą wieścią, że „maryawici rozszarpali ks. Brzozę, a dwór palą“...

„Znany w Płońsku działacz społeczny, człowiek mający wpływ na okolicę, Rutkowski, otrzymawszy tę wieść fałszywą, rozgłosił ją po mieście i poruszył tłum małomiasteczkowy do napadu na maryawitów w Radzyminie.

„Wskutek agitacji Rutkowskiego podburzone i pałające nienawiścią tłumy katolików z Płońska i okolicy—uzbrojone w broń palną, widły, noże, topory i kołki — późnym wieczorem, dnia 1 Lipca 1906 r., podążyły do Radzymina. Przerazeni maryawici radzymińscy rozpierchli się ze wsi i przez parę nocy musieli ukrywać się w polu między zbożami. Jednakże przygotowany pogrom nie doszedł do skutku. Władze administracyjne w Płońsku, mając widocznie uprzednie wiadomości o zamiarze katolików, wysłały do Radzymina oddział wojska. Wobec tego „prawowierni“ zaledwie zdążyli zamordować w okrutny sposób maryawitkę z sąsiedniego Jeżewa—Jędrzejewską, którą spotkali idącą do kościoła. Z nadejściem wojska, napastnicy musieli opuścić Radzymin; maryawici zaś powrócili do

swoich zagród. Lecz odtąd ci ostatni żyli w ciągłej trwodze, przewidując ponowne napady. Do miast sąsiednich zaprzestali uczęszczać zupełnie.

„Dla scharakteryzowania poziomu etycznego katolików, nadmienić wypada, że w wyborze broni przeciwko maryawitom inteligencja Polska łączyła się z wyrzutkami społecznymi. Naprzykład p. Jaworowska właścicielka Radzimina, groziła służącym dworskim, że ich wszystkich wyrznią, jeśli by nie chcieli Maryawityzmu porzucić. Groźba ta opierała się na rzeczywistości. W okolicy po domach mówiono jawnie, że w swoim czasie katolicy wyrznią maryawitów, bo „tylko ten ostatni pozostał im sposób wytepienia herezyi.“ Potwierdził to nawet „prawowierny“ proboszcz w Radziminie—ks. Brzózy. Pewnego razu zawołał do siebie ośmiu maryawitów i podawał im do przyjęcia swoje warunki, jeśli chcą uniknąć wyrznięcia.

„Niebezpieczeństwo, grożące maryawitom przybierało coraz większe rozmiary. Lecz sami „prawowierni“ wbrew swoim zamiarom, powstrzymali straszną katastrofę.

„Miejscowy obywatel Jaworowski, najniesłuszniej obawiając się zemsty od maryawitów, dla własnego bezpieczeństwa sprowadził oddział wojska. Ten fakt popsuł plany agitatorom: pogrom wobec konsystowania wojska był niemożliwy. Maryawici odetchnęli swobodniej. Wtedy Jaworowski zrobił starania, by usunięto wojsko. Lecz władze rządowe—wiedząc o kilkakrotnym usiłowaniu katolików urządzenia pogromu, nie zgodziły się na to. Wojsko pozostało w Radziminie; maryawici zażywali pewnej swobody. Z tego względu katolicy postanowili użyć w walce z nimi innej broni.

„Mając za sobą masy ciemnego i fanatycznego ludu, sądy gminne, adwokatów, pieniądze, opinię publiczną, słowem wszystko, co dzisiaj stanowi siłę,—byli panami położenia i zdecydowali się wyzyskać te warunki. To też dziekan z Płońska, ks. Edward Olszyński, podał sprawę

Radzymińskiej parafii do sądu gminnego i uzyskał wyrok, skazujący ks. Czerwińskiego Maryawitę na usunięcie z Radzymińskich zabudowań kościelnych. Termin wykonania wyroku naznaczono na dzień 13 Października 1906 roku. Księża „prawowierni“ postanowili wyzyskać tę chwilę i pomścić się na maryawitach. Z całej więc okolicy zwołali ogromne tłumy ludu i poprowadzili je na 13 października do Radzimina. Na czele uzbrojonej armii stanął następca ks. Brzózego—ks. Figielski. Dom właścicieli Radzimina—Jaworowskich, dla dodania odwagi „obrońcom wiary,“ upoił ich obficie wódką...<sup>1)</sup> Mimo to jednak pogrom nie doszedł do skutku; pijane tłumy katolików nie mogły nic zdziałać. Do wykonania wyroku sądowego, przezorne władze wysłały wojsko...

„Gdy ks. Figielski pogroził władzom wojskowym, że „puści tłum prawowiernych na maryawitów, jeżeli ci natychmiast nie oddadzą mu kościoła,“—dowodzący oddziałem dał rozkaz odparcia katolików. Rozkaz wykonano. Katolicy szukali ratunku w ucieczce... Tłumy zgromadzone z okolicy rozpierchły się; uciekając w nieładzie zostawiły wiele palnej broni...

„W ten sposób trzecie usiłowanie katolików urządzenia pogromu na Maryawitów spełzło na niczem.

„Na rozkaz władzy rządowej maryawici sami opuścili kościół parafialny. W poniedziałek, dnia 15 Października, w uroczystej procesyi z Przenajświętszym Sakramentem wyszli z Radzimina. Chwila była uroczysta nad wyraz; nastrój ludu maryawickiego tak podniosły, że „prawowierni“ nie śmieli sztydzić i zdumieni byli zachowaniem się tych, dla których pałali szczerą nienawiścią. Maryawici, pod wodzą i osłoną Utajonego Chrystusa, udali się do sąsiedniej wioski Radzyminka, odległej o 1½ wiorsty od Radzimina. Tam

<sup>1)</sup> Wielu rozchorowało się tak, że nie mogli uciekać, gdy natarło na nich wojsko.

w ubogiej chacie umieścili Przenajświętszy Sakrament; tam też urządzili prowizoryczną kapliczkę i wszystkie nabożeństwa.

„Wobec tego ks. Figielski i pozostali przy nim parafianie<sup>1)</sup> zajęli kościół w Radzyminie i wszystkie zabudowania kościelne. Sądziło, że z tym faktem znacznie się upadek Maryawickiego ruchu; że lud powróci do dawnego parafialnego kościoła. Jednakże nadzieja ta zawiodła ks. Figielskiego i jego zwolenników. Więc ks. Figielski rozpoczął szereg nauk, pełnych ducha nienawiści i fanatyzmu, w których podburzał parafian swoich do prześladowania Maryawitów.“ Nadto najeżdżał maryawickie zagrody i, chociaż wypraszał go Maryawici od siebie, narzucał się im gwałtem; straszył ich; lżył starców i niewiasty; kazał rozchodzić się małżonkom, jeśli jedna ze stron należała do „prawowiernego“ kościoła; różnił między sobą dzieci i rodziców.“

„Takie apostołowanie łatwo wydało owoce—przykre ze względu na poniżenie godności ludzkiej w katolikach. Oto, gdy ks. Maryawita przejeżdża czasami koło kościoła w Radzyminie, „prawowierni“ zapominając, że są ludźmi, naśladują wycie psów, ryk bydła i głosy innych zwierząt. Na pozdrowienie Maryawity: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,—odpowiadają tak rozwiązłym bluźnierstwem; że niepodobna go powtórzyć. Znęcanie się dzieci „prawowiernych“ nad Maryawitami rodzicami zdarza się prawie powszechnie w okolicy. Pewnego razu, podczas jarmarku niejaki Rosiński z kolonii Radzymin wskazał tłumom „prawowiernym“ i zachęcał je, żeby obili jego ojca maryawitę. Obywatele ziemscy z całej okolicy, z małymi wyjątkami, wprost tyranizują moralnie służbę, jeśli nie chce porzucić Maryawityzmu. Znany dawniej z dobroci swej właściciel Radzymina—Ja-

worowski—co kwartał wydała służbę folwarczną, jedynie za przekonania maryawickie.<sup>1)</sup>

„Jednakże prześladowania te bynajmniej nie zachwiały ducha maryawitów. Trwali w swoich przekonaniach wszyscy i krzatali się około budowy własnego kościoła. Ks. Figielski ze swymi parafianami nie mógł znieść tego; użył wszystkich środków, by przeszkodzić budowie. Podburzeni przez niego katolicy grozili maryawitom zburzeniem kościoła i spalaniem zagród maryawickich w Radzyminku; kilkakrotnie podawali skargi do władz rządowych, domagając się powstrzymania robót przy maryawickim kościele. W mieście Płońsku katolicy rozbijali kamieniami głowy maryawitom, którzy zajmowali się zwózką materiałów do budowy kościoła.

„Gdy wszystko to nie miało żadnego skutku, ks. Figielski denuncyował Maryawitów do Warszawskiego Gubernatora. Oto dosłowna treść tej depechy: „25 (1906) do Warszawy — Gubernatorowi — (słów 62)—Maryawici budują kaplicę w Radzyminie bez zatwierdzenia planu—blisko kościoła parafialnego—co jest przyczyną ciągłych nieporozumień wśród ludności ze względu na zrabowane kościelne rzeczy i wapno. Katolicy nie broniliby budować swymi środkami, lecz dalej od kościoła. Urząd powiatowy był zawiadomiony. Parafianie i dozór kościelny proszą J. W. Pana poruczyć policji wstrzymanie roboty i odebrać zakazane przedmioty. Upełnomocniony

X. Figielski.“

„Denuncyacja ta nie miała żadnego skutku. Władze rządowe przestały ją ks. Czerwińskiemu Maryawicie,—żądając wyjaśnień. Przeprowadzono śledztwo i okazało się, że ks. Figielski poczynił Marya-

1) Dawna parafia Radzyńska liczyła 2000 parafian; z tych dwie trzecie przyjęły Maryawityzm; jedna trzecia została przy „prawowiernym“ proboszczu.

1) Szczegóły te wynotowano w miesiącu lipcu 1807 r.

witom kłamliwe zarzuty. Robota więc przy budowie kościoła postępowała dalej. W przeciągu sześciu tygodni stanął duży murowany kościół. D. 8 Grudnia (1906 r.), w dzień Niepokalanego Poczęcia N. M. P., przeniesiono już do kościoła Przenajświętszy Sakrament i odprawiono pierwsze uroczyste nabożeństwo.

„Prześladowanie i nienawiść fanatyczna katolików względem maryawitów nie ustają.“<sup>1)</sup>

Fakta podane tutaj same za siebie mówią. Widzimy z nich jasno, że katolicy—mający w pogardzie innych chrześcijan—sami zatracili pojęcie o duchu Chrystusowej nauki, życiem i czynami pogwałcili jej zasady. Winę takiego upadku przypisać należy wyłącznie katolickiemu duchowieństwu. Kapłani katolicy przestali być „kapłanami Prawdy, Dobra, Piękna i nade wszystko Miłości Chrystusowej;—a spełniają rolę kapłanów kłamstwa, ciemnoty i występku,“ prowadząc tłumy ludu do zdziczenia obyczajów. Prawda tych słów okazała się jaskrawo w stosunku katolików do maryawickiego ruchu.

Za przykładem dyecezyi Warszawskiej i Płockiej, w walce z Maryawityzmem uciekano się do siły brutalnej i na Podlasiu.<sup>2)</sup> Jak tam, tak podobnie i tutaj duchowieństwo organizowało pogromy i podlegało tłumy „prawowiernych“ do przelewu krwi bratniej.

1) Wszystkie szczegóły o Radzyminie wyciągnęliśmy z dokumentu. Świadcami tych faktów byli następujący parafianie radzyminscy: Antoni Wiśniewski, Wojciech Lisicki, Józef Radzikowski, Antoni Fabisiak, Bernard Szymański, Walenty Rutkowski, Jan Cendrowski, Stanisław Pioškarski, Antoni Marciniak, Antoni Jaworski, Jan Radzikowski, Ignacy Krysiak, Jan Wojciechowski, Antoni Piotrkowski, Apolonia Cendrowska, Konstanty Szeceśniak, Stanisław Piętkowski, Stanisław Kowalski, Szczepan, Łazarz i Tomasz Karwowsy, Franciszek Lisicki, Jan Kamiński, Stanisław Wojciechowski.

2) Dlatego umieszczamy w tem miejscu wiadomości o pogromie maryawitów w Czerwonce, parafii należącej do archidyecezyi Warszawskiej, że dzisiaj Czerwonka należy do naszego Podlaskiego okręgu.

Pierwsze napady i pogrom na maryawitów katolicy urządzili w parafii Czerwonka, położonej w powiecie Węgrowskim, gubernii Siedleckiej. Fakta tych gwałtów wyjmujemy z autentycznego sprawozdania Czerwonkowskich parafian. Czytamy w niem, co następuje:

„W parafii Czerwonkowskiej od lat przeszło trzydziestu obowiązki proboszcza spełniał ks. Andrzej Panufnik. Wyzysk<sup>1)</sup> tego kapłana, pobieranie opłat za Spowiedź, życie jego rozwiązało, prześladowanie pobożności i z ambony wymysły pod adresem osób często komunikujących—zniechęciły ku niemu parafian. Niechęć ta zwiększyła się znacznie, gdy parafianie spostrzegli, że ks. Panufnik robi nadużycia pieniężne przy budowie kościoła w Czerwonce. Wydelegowani przedstawiciele od parafii udali się w tej sprawie do księdza Ruszkiewicza, sufragana Warszawskiego. Ten na wniesioną skargę odpowiedział im: „Ks. Panufnik jest bardzo dobry; podczas wizyty zastałem u niego wszystko dobrze.“ W następstwie jednak ks. Ruszkiewicz całą tę sprawę przesłał do sprawdzenia dziekanowi. Dziekan powiadomił o skardze parafian Czerwonkowskich ks. Panufnika. Ten zaś w najbliższe święto złązał ich podczas kazania i prosił sąsiednich księży, by z ambon ogłosili jego parafian, jako buntowników. Taki był ostateczny skutek szukania sprawiedliwości u władzy duchownej, przeciwko nadużyciom ks. Panufnika.

„Wkrótce potem, w pierwszej połowie lutego 1906 roku między ks.ks. Maryawitami a biskupami polskimi dokonał się rozłam. Zniechęceni do swego proboszcza i zrażeni do biskupa—parafianie Czerwonkowscy zwrócili się do księży Maryawitów o pomoc duchowną i stały kierunek. Na razie zaproszono do Czerwonki z kazaniem ks. Roztworowskiego, proboszcza maryawickiej parafii Wiszniew. Po kazaniu, w którym ks. R. wyjaśnił

1) Za pogrzeby brał więcej, niż po 50 rubli.

dażenia i cele Maryawitów, wszyscy parafianie Czerwonkowscy, z wyjątkiem trzydziestu, oświadczyli się za Maryawityzmem. Wobec tego przybył do Czerwonki na dłuższy pobyt ks. Siedlecki Maryawita i zaczął nauczanie ludu, objeżdżając wioski w całej parafii.

„Ks. Panufnik nie omieszkał skorzystać z tego i podburzył pozostałych przy nim parafian przeciwko ks. Siedleckiemu. Ci pewnego razu, gdy ks. Siedlecki wjeżdżał do Czerwonki, obrzucili go obelgami i gradem kamieni. Innym razem ks. Panufnik zorganizował swoich i Liwskich<sup>1)</sup> parafian i wysłał ich do sąsiedniej wioski Roguszyna z poleceniem, by wykonali napad na ks. Maryawitę. Wcześniej uprzedzony o zasadzce ks. Siedlecki ominął w tym dniu Roguszyn. „Prawowierni,“ nie mogąc dostać w swe ręce kapłana, napadli na maryawicką kaplicę, urządzonej w domu Życińskiego. Potłukli w niej okna, a całe wnętrze zarzucili kamieniami.

„Szczegóły te miały miejsce w początkach marca 1906 r. Odtąd wszczęło się w Czerwonkowskiej parafii ogromne prześladowanie maryawitów. Wobec tego

ks. Siedlecki zmuszony był opuścić swoje stanowisko. Dalszy dla niego pobyt w Czerwonce był niemożliwy.

„Prawowierni,“ widząc, że ks. Siedlecki usunął się z Czerwonki, rozpoczęli z maryawitami rzekome rokowania o pokój. Na dzień 26 Marca wyznaczili im zobopólne zebranie w Czerwonce. Upozorowali je potrzebą „wspólnej narady nad usunięciem ks. Panufnika i podaniem prośby do arcybiskupa Popiela o wyznaczenie innego proboszcza.“ Maryawici chętnie zgodzili się na wezwanie katolików, nie podejrzewając w tem żadnej zdrady. Okazało się jednak, że był to podstęp—zręcznie uknuty przez ks. Panufnika.

„Wiadomo bowiem, że ks. Panufnik na dzień 26 Marca (1906 r.) zamówił z sąsiednich parafii—Liwa i Korytnicy—blisko tysiąc „prawowiernych.“ Zanim ci zgromadzili się, służący ks. Panufnika, Ignacy Przygoda, zbierał u „prawowiernych“ w Czerwonce różne ostre narzędzia, jak: widły, dziobasy i t.p. Fakt ostatni stwierdzili liczni świadkowie przy składaniu zeznań wobec sędziego śledczego. Przytaczamy jednego z nich Aleksandra Arnuzewskiego.“

(C. d. n.)

1) Sąsiednia parafia.

